

# Nie wolno? Nawet w South Parku?

Dwa miesiące przed atakami na WTC z 9/11 w telewizji Comedy Central zobaczyć mogliśmy odcinek South Parku pod tytułem *Super Best Friends*, w którym grupka pyskatych urwisów otrzymuje pomoc od niezwykłych superbohaterów. Są nimi przedstawiciele wszystkich religii: Jezus, Kryszna, Budda, Joseph Smith (mormoni), Lao-Tse (taoiści) – oraz prorok Mahomet, nieogolony, w turbanie, przedstawiony jako *islamski prorok z płomiennymi mocami*.

✘ To były czasy, gdy wolno było więcej. Dziś już nie można przedstawiać Mahometa w amerykańskiej telewizji. Przekonali się o tym Trey Parker i Matt Stone, twórcy South Parku, gdy chcieli w 2006 sparodiować kontrowersje wokół duńskich karykatur Mahometa, które stały się przyczyną muzułmańskich zamieszek na całym świecie. Odcinek został co prawda wyemitowany, jednak podczas fragmentów z udziałem Mahometa obraz wyłączano i pojawiał się napis, że telewizja Comedy Central odmówiła pokazania jego wizerunku.

Dla Parkera i Stone'a oczywistą konsekwencją tego wydarzenia było wyśmianie faktu, że nie wolno już pokazywać wizerunku Mahometa. Dwa tygodnie temu puszczono powtórkę odcinka *Super Best Friends*, natomiast tym razem Mahomet nie pokazywał twarzy. Wyłonił się z samochodu dostawczego, a następnie przebrany za maskotkę.

Przykuło to uwagę redaktora nowojorskiego portalu internetowego [www.revolutionmuslim.com](http://www.revolutionmuslim.com) który stwierdził, że Parker i Stone skończą jak Theo van Gogh, holenderski reżyser zamordowany w 2004 roku za swą ostrą krytykę islamu. Technicznie rzecz biorąc autor tej wypowiedzi, amerykański konwertyta Abu Talahah Al-Amrikee nie zagroził, że ich osobiście zabije. Jego wpis oraz zdjęcie zwłok van Gogha były

*jedynie ostrzeżeniem (...) przed tym co się prawdopodobnie wydarzy.* Comedy Central zareagował na tę pasywno-agresywną groźbę błyskawicznie. W zeszłotygodniowym odcinku kontynuującym historię ocenzurowano nieobecną obecność proroka, a każde odwołanie do Mahometa zostało zagłuszone. Historyczna, oryginalna wersja odcinka *Super Best Friends* również została usunięta z internetu.

Ocenzurowanie South Parku nie jest mniej niepokojące niż pozostałe sytuacje, w których zachodnie instytucje kulą ogon przed zagrożeniem ze strony agresywnego islamu. Nie jest to gorsze niż przykład niemieckiej opery, w której zawieszono *Idomeneo* Mozarta, ponieważ w jednej ze scen pojawia się odcięta głowa Mahometa. Albo decyzja wydawnictwa Random House o zaniechaniu publikacji powieści o trzeciej żonie proroka. Albo odmowa opublikowania kontrowersyjnych, duńskich karykatur Mahometa przez wydawnictwo uniwersytetu Yale – w publikacji poświęconej wywołanym przez te karykatury kryzysem. Albo fakt, że zachodni dziennikarze, intelektualiści i politycy – Oriana Fallaci we Włoszech, Michel Houellebecq we Francji, Mark Steyn w Kanadzie czy Geert Wilders w Holandii – ciągnięci są po sądach i trybunałach *praw człowieka* w rzekomo wolnych społeczeństwach za to, że mieli czelność skrytykować islam.

W historii South Parku jest jednak coś szczególnie uderzającego. Nie mówi nam to nic nowego o granicach, których pisarzom i autorom nie wolno przekraczać. Pokazuje jednak jasno, że islam jest jedyną taką granicą, którą sobie wyznaczyliśmy. W ciągu ostatnich 14 lat nie było ważnej osoby, której South Park by nie wyśmiał, nie było tematu (seksualnego, skatologicznego, bluźnierczego), którego by nie poruszył. W mniej znudzonych czasach jego twórcy byłiby spadkobiercami Oskara Wilde'a czy Lennyego Bruce'a, którzy również często ryzykowali ośmieszając święte krowy swej kultury.

Jednak w naszych czasach najdziksze wybryki Parkera i Stona przechodziły bez żadnego echa. W kraju, w którym hitem zostaje

obsceniczny film *Kick-Ass* (Kop w Dupe) przedstawiający jedenastoletnią dziewczynkę miotającą wulgaryzmami w stroju-przynęcie na pedofilów, trudno przekroczyć jakąś barierę. Nasza kultura ma niewiele taboo, których nie wolno naruszyć, a nasz establishment nie zajmuje się już głównie ustanawianiem norm i standardów zachowania.

Chyba, że chodzi o islam. Tu, pod groźbą przemocy standardy zostały ustanowione i przyjęte w wyniku mieszanki strachu i niskiej samooceny. Tak właśnie wygląda dekadencja: oszałała wulgarność, która *bohatersko* opluwa własne wartości i tradycje, a następnie klęka przed totalitaryzmem i brutalną siłą. Na szczęście dzisiejsi niedoszli totalitaryści są prawdopodobnie zbyt nieliczni by w pełni skorzystać z tej sytuacji. To nie są weimarskie Niemcy, a muzułmańska mniejszość w Ameryce jest nadal raczej marginesem, niż rzeczywistym wrogiem.

Powinniśmy być za to wdzięczni – skoro niewielka, agresywna grupka jest w stanie wymusić tyle aktów tchórzostwa i autocenzury, to znaczy, że nasze instytucje są wystarczająco zbutwiałe, by silniejszy wróg mógł zrównać je z ziemią.

*Ross Douthat, The New York Times*

tłum GeKo